

[HTTPS://WWW.NIEDZIELA.PL/ARTYKUL/155375/ND/JAK-SIE-TRAFIA-NA-OLTARZE](https://www.niedziela.pl/artykul/155375/nd/jak-sie-trafia-na-oltarze)

Jak się trafia na ołtarze?

Co decyduje o tym, że ktoś zostaje błogosławionym lub świętym? Czy zawsze potrzebny jest cud? I co ma z tym wszystkim wspólnego „adwokat diabła”? – wyjaśnia o. Zdzisław J. Kijas, franciszkanin konwentualny, były relator Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych.

[Niedziela Ogólnopolska 37/2021, str. 10-12](#)

Z o. Zdzisławem J. Kijasem rozmawiała Katarzyna Woynarowska

Magdalena Pijewska



Katarzyna Woynarowska: Błogosławionym nie można zostać automatycznie, tylko dlatego, że ktoś był pobożnym i porządnym człowiekiem. Co musi się stać, by Kościół zwrócił uwagę na konkretną osobę? Cud?

O. Zdzisław J. Kijas: Niezwykle ważna, wręcz podstawowa, jest tzw. opinia świętości (fama sanctitatis) na temat życia zmarłej osoby. Opinia ta musi być ciągła, tzn. nie chwilowa, nie tylko zaraz po śmierci, ale rozciągnięta w latach i coraz bardziej się rozszerzająca – zarówno na ludzi, jak i na kraje, coraz bardziej intensywna. I nie tylko wśród osób bliskich, rodziny czy osób zakonnych, których był (lub była) członkiem, ale również innych.

Specjalny trybunał – ustanawia go biskup diecezji, w której zmarła osoba uważana za świętą – musi przesłuchać świadków z każdego stanu na temat życia tej osoby, jej cnót heroiczych i znaków świętości. Muszą być więc świeccy i duchowni, członkowie rodziny i krewni, starsi i młodsi itd. Święci są bowiem własnością całego Kościoła, są dobrem wspólnym, stąd też wszyscy mają prawo i obowiązek stanąć przed owym trybunałem i zaświadczyć, czy ich zdaniem, dana osoba była świętą. Mają obowiązek mówić prawdę i tylko prawdę. Swoje zeznania składają pod przysięgą.

Proces świętości rozpoczyna się także wtedy, kiedy – mimo że upłynęło sporo lat – ludzie otaczają daną osobę opinią świętości i – co również bardzo ważne – przez jej wstawiennictwo proszą Boga w różnych sprawach, i jak twierdzą – zostają wysłuchani. W ten sposób fama sanctitatis i fama signorum (opinia o łaskach otrzymanych) idą razem i są podstawą do rozpoczęcia procesu.

Czym się różni błogosławiony od kanonizowanego?

Kult błogosławionych zawężony jest do kraju czy diecezji lub do zgromadzeń zakonnych, których byli członkami. Nie cieszą się oni kultem powszechnym. Ich beatyfikacji dokonuje się na ogół w diecezji, która proces prowadziła. Dokonuje jej delegat papieża, nie

sam papież; oczywiście, gdyby chciał, mógłby to uczynić, ale na ogół beatyfikuje jego delegat.

Tymczasem kanonizacji dokonuje – na ogół w Rzymie – i przewodniczy jej sam papież. Jest ona aktem papieskim. Kanonizowany ma prawo odbierać cześć w całym Kościele i nie trzeba pytać Kongregacji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów o takie pozwolenie.

Jak przebiega – bez zagłębiania się w skomplikowane procedury – proces beatyfikacyjny?

Wszystko zaczyna się na terenie diecezji, gdzie zmarł lub poniósł śmierć męczeńską sługa Boży. Tam zbierane są wszystkie dokumenty na temat jego życia, przesłuchiwanie świadków itd. Całością prac kieruje tzw. postulator w fazie diecezjalnej. Następnie dokumenty przewożone są do Rzymu, do Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych. Tutaj mianowany jest postulator fazy rzymskiej, który pod kierunkiem relatora, pracownika tejże Kongregacji, przygotowuje Positio, czyli rodzaj obszernej książki, zawierającej opis życia, heroicznego cnót teologalnych, kardynałnych i innych (albo męczeństwa), zeznania świadków i zbiór ważnych dokumentów. Positio zawiera ponadto szczegółowy opis opinii świętości i znaków świętości, tzn. łask otrzymanych za wstawiennictwem sługi Bożego.

Positio poddane zostaje następnie ocenie 7 historyków, a później 9 teologów. Gdy ocena poprzednich dwóch komisji jest pozytywna, Positio zostaje poddane kolejnej ocenie – tym razem 30-osobowej grupie kardynałów, arcybiskupów i biskupów. Kiedy oni wydają ocenę pozytywną, wtedy kardynał prefekt kongregacji udaje się na audiencję do papieża. Ostatecznie Ojciec Święty, jeżeli nie ma nic przeciw, wydaje rozporządzenie o przygotowaniu dekretu o heroicznosci cnót lub męczeństwa danego sługi Bożego. Kongregacja pełni więc rolę „sekretariatu” papieża w tym względzie. W chwili

podpisania przez papieża rozporządzenia o wydaniu dekretu sługa Boży zostaje nazwany Venerabile, czyli Czcigodnym Sługą Bożym. Jeżeli był to męczennik, wówczas następuje beatyfikacja. Jeśli natomiast proces beatyfikacyjny rozpatrywał heroiczną cnotę, to wówczas do beatyfikacji potrzeba jeszcze cudu, czyli uzdrowienia kogoś z choroby śmiertelnej. Musi to być uzdrowienie nagłe i trwałe. Trzeba ponadto wykazać, że uzdrowienie to dokonało się wyłącznie przez wstawiennictwo sługi Bożego, że tylko jego pomocy wzywano. Mają to potwierdzić zeznania świadków. Wszystko jest sprawdzane przez komisję lekarską, następnie przez komisję teologiczną, przez kardynałów, arcybiskupów i biskupów, a potem podpisane przez papieża. Dopiero kiedy wszystkie te organizmy stwierdzą, że cud miał miejsce, ustala się datę beatyfikacji.

Do kanonizacji potrzeba dodatkowego, drugiego cudu, innego niż ten, który przedstawiono do beatyfikacji. W przypadku kanonizacji męczennika nie ma potrzeby cudu do beatyfikacji, ale jest potrzebny cud do kanonizacji.

Przeczytałam kiedyś taką myśl, że gdyby kandydat na ołtarze wiedział, jak dokładnie komisje kościelne prześwietlą jego życie, zostawiłby potomnym kartkę z napisem: „Zostawcie mnie w spokoju”... Po co ta skrupulatność?

Sprawdza się po to, aby się upewnić, że tak istotnie było: że kandydat na ołtarze żył heroicznie i że dla nas, żyjących, branie z jego życia przykładu jest pewną drogą do świętości. A tak na marginesie... Nikt za życia nie wie, czy będzie beatyfikowany lub kanonizowany po śmierci i nie może takiej kartki zostawić – zresztą gdyby wiedział, że będzie beatyfikowany, znaczyłoby to, że był pyszny, co z kolei jest naturalną przeszkodą do świętości. Każdy autentyczny święty uważał się za życia za największego grzesznika, dlatego prosił wszystkich o modlitwę. Sam też, i to przede wszystkim, błagał Najwyższego o łaskę przebaczenia. Uważał siebie za niegodnego Bożej miłości.

Najkrótszy proces beatyfikacyjny mieli Matka Teresa z Kalkuty i Jan Paweł II. Najdłuższy, bo trwał ok. 170 lat – biskup krakowski Stanisław. Skąd się biorą takie różnice?

Wynikają one z wielu różnych powodów. Omawianie ich tutaj zajęłoby bardzo wiele czasu i byłoby nudne. Jest to związane z historią, sytuacją polityczną, wojnami czy innymi konfliktami, które wstrzymują proces. Na długość procesu mają wpływ również kompetencje osób zaangażowanych w proces – czy oddają się temu całkowicie, czy tylko chwilowo, w przerwie między innymi zajęciami. Z całą pewnością jednak wydłużanie prac nad procesem beatyfikacyjnym nie wiąże się z brakiem cnót u danego sługi Bożego.

W procesie przesłuchiwanie są nie tylko ludzie przekonani o świętości kandydata na ołtarze, ale także osoby jemu nieprzychylnie, a nawet wrogie. W jakim celu?

Jak już powiedziałem, trybunał przesłuchuje bardzo wielu świadków. Czasami ich liczba przekracza setkę. Wszystko zależy od tego, kim był sługa Boży, tzn. jaki pełnił urząd, jaką pracę wykonywał, czy był osobą publiczną, czy, np. w przypadku kobiet – siostrą klauzurową.

A kim jest „advokat diabła”?

Nie ma już kogoś takiego. Kiedyś był, ale w nowym prawodawstwie już go nie ma. Jego zadania przejęło wiele innych osób, które pojawiają się na różnych etapach procesu beatyfikacyjnego. Wszyscy, którzy są zaangażowani w proces, składają przysięgę, że będą szukać, oceniać, mówić wszystko tylko i wyłącznie zgodnie z prawdą. Przysięgają przed Bogiem, że zostawią na boku interesy osobiste czy inne i będą chcieli odkryć prawdę o słudze Bożym. Dlatego też pyta się o opinię osoby, które mogły być wrogie lub nieprzychylnie nastawione do sługi Bożego. Mają one mówić prawdę na jego temat, a nie przedstawiać swoje emocje. Nie wolno im nic ukrywać. Jeżeli więc jest coś – ich zdaniem – negatywnego w życiu czy postawie sługi Bożego, należy o tym powiedzieć. Następnie

jednak, w oparciu o zeznania innych świadków, dokumenty historyczne czy archiwalne, trzeba sprawdzić, czy było to prawdziwe. Mogło się bowiem zdarzyć, że ktoś jest krytyczny wobec osoby sługi Bożego, bo ocenia jego postawę z perspektywy swojej wiedzy, tymczasem rzecz mogła się mieć zupełnie inaczej. Takie „głosy krytyczne” są nieraz niezwykle cenne, bo ich wyjaśnianie odsłania ukryte dotąd wątki życia sługi Bożego, a bywa, że są to wątki niezwykle piękne, heroiczne.

Pierwszym polskim świętym był Czech – biskup Wojciech. Czy wiadomo, ilu Polska ma błogosławionych i kanonizowanych?

Trudno mi w tej chwili powiedzieć, ilu dokładnie mamy błogosławionych i świętych. Uważam jednak, że jest ich wystarczająco wielu, aby każdy z nas, żyjących, mógł znaleźć między nimi takiego, który będzie dla niego wzorem życia, przykładem postępowania, modelem kochania Boga i służby bliźniemu, źródłem zachęty do bohaterstwa w życiu i ofiarności w spieszeniu z pomocą tym, którzy jej potrzebują. Dodam też, że nie ma limitów, jeśli chodzi o liczbę błogosławionych czy świętych z danego państwa, co oznacza, że każdy żyjący ochrzczony w kraju winien podejmować starania, aby zostać wielkim świętym. Święty Maksymilian np. zwykł mawiać, że chce zostać wielkim świętym, takim, jakiego jeszcze nie było, ale żeby po nim przychodzili jeszcze więksi od niego. Lubił mówić o pewnej konkurencji w dążeniu do świętości.